

DZIENNIK BIAŁOSTOCKI

Wychodzi codziennie zrana w dni powszednie niedziele i święta. — Numer pojedynczy wyjątkowo 8 marek.

Prenumerata z odnośnieniem do domu i przesyłką pocztową wynosi 150 marek miesięcznie. Prenumerata przyjmuje się tylko miesięczną.

CENA OGŁOSZEŃ: 1 wiersz nonparelu, t.j. jego miejsce za tekstem 8 mk., w tekście 15 mk. Nekrologi po 10 mk. za wiersz. Ogłoszenia drobne po 2 mk. za wiersz. Poszukującym pracy po 1 mk. Ogłoszenia, nadesłane po g. 6 wieczorem, liczą się o 20% drożej.

REDAKCJA:
Rynek Kościuski 1. — Telefon 4 63.
ADMINISTRACJA:
Rynek Kościuski 1. — Telefon 4 61.
Otwarta od godz. 9—2 i od 5—7 wiecz.

Dziś, w niedzielę, przed kościołem po nabożeństwie wiec informacyjno-polityczny, zorganizowany przez redakcję „Dziennika Białostockiego” i komitet „Tygodnia Górnośląskiego.”

Numer dzisiejszy liczy 8 stron druku, w tem bogaty dodatek literacki.

Z względu na olbrzymie koszty wydawnicze cena numeru dzisiejszego wynosi mk. 8.

Redakcja „Dziennika Białostockiego” zwraca się niniejszym do członków Koła Prelegentów i tych wszystkich którzyby zechcieli wziąć udział w propagandzie plebiscytowej o przybycie w dnia dzisiejszym, o g. 6 popołudnia do lokalu redakcji, Rynek Kościuski 1. na konferencję, w celu omówienia skoordynowania akcji i jej rozszerzenia.

REDAKCJA.

W sprawie głosowania na G. Śląsku.

Warszawa 12.3 (od wt. kor.)
W kołach politycznych utrzymują, że jednocześnie głosowanie emigrantów z ludnością G. Śląska nastąpiło na skutek porozumienia prywatnego między Loyd Georgem a Briandem. Briand zgodził się na propozycję, aczynną ma przez Loyd Georga, gdy Loyd George odmówił, iż nie będzie łączył kwestii przynależności G. Śląska ze sprawą odszkodowań. Po tem porozumieniu prywatnym sprawa narady najwyższej przeszła gładko. Włoskimini spr. zagr. hr. Sforza, widząc, iż Briand nie opiera się propozycji jednoczesnego głosowania, zgodził się na nią również ze swej strony. Min. Sapcha, jak słychać, w rozmowie z Loyd Georgem nie poruszył sprawy głosowania emigrantów, przekonany, że sprawa ta nie jest już więcej aktualna.

Uznanie.

Warszawa 12.3 (Od wt. kor.)
Ze sfer politycznych dowiadują się, że w rządzie Polskim istnieje skłonność uznania Litwy de jure. W ten sposób ma być naprawiony błąd poprzedni, aczynniony w stosunku do Litwy, której uznanie de jure w zasadzie przez rząd postanowione doznało tak długo zwłoki dopóki inne Państwa uznania tego nie wypowiedziały.

Nowy Milijoner.

Warszawa, 12.3. (E.E.)
Dzisiejsze ciągnięcie miljonówki padło na numer 1,050,459 sprzedany do Poznania.

Z Parlamentu niemieckiego.

Berlin, 12.3. (E.E.)
Kom. spr. zagr. Rzeszy w dnia 11 b.m. zabierali głos przedstawiciele demokratów, ludowców niemieckich, nacjonalistów, oraz niezawisłych. Słaba w stopniu przelotowa całość politycznej zagr. rządu, w której zdaniem jego nie można dopatrzeć się idei przewodniej i żadnego planu. Dr. Simons stracił na zażalenie wśród partii politycznych. Koła młodości nie liczą się z możliwością jego dymisji.

Granice wschodnie.

Warszawa, 12.3. Tel. od wt. kor.
Ze strony fródowej zapewniano, iż stosunek Państw Ententy w kwestii granic wschodnich Rzeczypospolitej nie uległ w ciągu dalszym żadnej zmianie; zasadnione jest oczekiwanie, iż Anglia i inne mocarstwa sprzymierzone zachowają się w kwestii tej biernie.

Rokowania Polsko - Gdańskie.

Gdańsk, 12.III (P. A. T.)
„Dz. Gdański” otrzymał od przewodniczącego delegacji Polskiej wice-min. Łaczyńskiego następujące informacje w sprawie obecnie stanu rokowań Polsko-Gdańskich. Na 1 plan rokowań wysuwały się sprawy gospodarcze, związane z art. 13 konwencji, który włącza Gdańsk w zupełną jedność gospodarczą z Polską, na tem stanowiska stanoży delegacja Polska, wówczas gdy Gdańszczanie wysunęli koncepcję anijelnej z Polską. Na tem tle nastąpiło w rokowaniach przesilenie. Sprawę przekazano podkomisji dla reglamentacji obrotu towarów, która w piątek rozpoczęła obrady i kontynuować je będzie dziś w Warszawie pod przewodnictwem ze strony Polskiej p. Kierchmagera, ze strony Gdańska Wolkmena.

Stanowisko rządu Polskiego w powyższej sprawie jest zdecydowane. Jeżeli Gdańsk przyjmie polski punkt widzenia w sprawie zasadniczej, wówczas rząd Polski skłonny będzie do ustępstw w zakresie przepisów przejściowych; w przeciwnym razie zmaszony będzie do wywołania najdalszych konsekwencji. Jednost gospodarczą Polski z Gdańskiem wyklacza możliwość porozumienia, jako nie aktualną. Władze Gdańska w jedność gospodarczą Polską posiada dla Gdańska wielkie zanieżenie praktyczne i nieścisłe ze sobą korzyści, zwłaszcza w zakresie aprowizacji. Konwencje z Gdańskiem zawierane są na lat dziesięć. Nie można zatem dla krótkoterminowych korzyści lub braków poświęcać zasadniczej sprawy. Olbrzymie widoki rozwoju Polski gwarantują dla Gdańska stałe korzyści, które winny zawazać na szali tyczących się rokowań. Na tem opiera wice-min. Łaczyński nadzieję, że paktację doprowadzą do porozumienia.

Dalszy bieg rewolucji w Rosji.

Praga 12.3 (Pat.)
„Trybuna” donosi, że wojska rewolucjonistów Kronsztadzkich wzięli w pierń zolęgie Oranienbaum i jeszcze 4 b. m. obsadzili miasto. Więcej aniżeli pół oddziałów, wysłanych przeciw Kronsztadzkim rewolucjonistom, przeszła na ich stronę. Rewolucjonisci rozporządzają kilkoma bateriami i pociągami pancernymi. Potwierdza się wiadomość o wybuchu powstania we wszystkich miastach północnych Rosji. Kilka łodzi popłynęło w lewo i wysadziło na ląd dalsze oddziały rewolucjonistów. Rząd sowiecki zmaszony jest wysłać do Petersburga wojska obecnej narodowości. Sztab Trockiego znajduje się nieprzerwanie w Gatchynie. Onegdaj Petersburg częściowo znajdował się w rękach rewolucjonistów. Z Helsingforsa donoszą, że Trocki znajduje się w twierdzy Petropawłowski atakowany kilkakrotnie przez powstańców.

Dalsze terytory okupacyjne.

Poldha 12.3 Radje (Pat.)
Wojska belgijskie zajęły Samborn. Słychać że ma być także obsadzony Oberhelsen.

Napowietrzna komunikacja.

Warszawa 12.3 (Pat.)
Jak donosi „Journal de Pologne” dziś przybył do Warszawy jeden samolot T-wa zeglający napowietrznie mającego na celu zaprowadzić regularną komunikację napowietrzną między Paryżem a Warszawą.

Rokowania w Rydze.

Warszawa, 13.3. (E. E.)
Sprawę rewokacji miało rozstrzygnięto w ten sposób, iż tabor wąskotorowy będzie zwrócony Polsce w naturze. Tabor szerokotorowy będzie okupowany przez Rosję za 30 miljonów rubli. W sobotę przed południem komisja redakcyjna ma ustalić redakcję przepisów końzowych; zapewne jeszcze w niedzielę rano odbędzie się jedna posiedzenie komisji redakcyjnej w celu asanęcia ostatnich poprawek stylistycznych i sprawdzenia brzmienia tekstu traktatu Polsko-Rosyjsko-Ukraińskiego. Początek traktatu w druku.

Kup pożyczkę—Milionówkę!

Powstanie szerry się

Berlin, 12.III (P. A. T.)
W. B. K. Z wielogodniego źródła donoszą, że miasta Orzeł, Tambów i Paków zostały uwolnione od bolszewików. Ludność mordując komunistów.

Nałęcz, 12.III (P. A. T.) Radjo.
Wśród wiadomości otrzymanych z Moskwy od przedstawicieli sowiektów w Berlinie, Koppa, wojska bolszewickie ułamią w rozmaitych częściach Rosji ruch rewolucyjny. Z Helsinki donoszą: Petersburg z wyjątkiem 4 dworców kolejowych znajduje się w rękach powstańców. Przez Wybörg nadechodzi wiadomość o nawiązaniu pertraktacji między powstańcami a bolszewikami.

Budżet niemiecki na 1921 r.

Berlin, 12.III (P. A. T.)
Dzienniki podają, że dla wypełnienia traktatu pokojowego uwolniono w nadzwyczajny budżet niemiecki na 1921 r. sumę 2.850.354.919

Pomoc powstańcom rosyjskim.

Berlin, 12.III (P. A. T.)
Francuskie terpedowce krążące na Bałtyku odpłynęły nagle w nieznanym kierunku jak komandosi z kół francuskich, okręty otrzymały rozkaz zawinąć do Kronsztada, by tam opierać wspólnie z powstańcami.

Sprawozdanie Simonsa.

Berlin 12.3 (Pat.)
Dziś po południu zbicie się komisja zagraniczna parlamentu Rzeszy przy czym dr Simons złoży sprawozdanie z przebiegu konferencji londyńskiej.

Nagroda Nobla.

Londyn, 12.3. Am. Nogr. Nobla
W St. Zjednoczonych utworzony na cześć Wilsona fundusz, wynoszący pół miliona dolarów, którego prote. mają być przyznane członkowi najordziej zastrzeżona dla ludkości, nagroda ma wynosić 25 tysięcy dolarów.

Wiece poselskie.

Warszawa, 12.3. (E.E.)
Min. spraw wewn., jak donosi „Przegląd Wieczorny,” ma wydać instrukcję, że na wiecach sprawozdawczych poselskich mają prawo głosu jedynie posłowie.

Podział majątku w Gdańsku.

Warszawa, 12.3. (E.E.)
Międzynarodowa Komisja, powołana do podziału majątku niemieckiego w Gdańsku ogłosiła, że każdy budynek przynależny Polsce Gdańskowi należy przyznać 2 budynki

Anarchja w pracy społecznej.

Gdyby ktoś zadoł pytanie, ile naprawdę organizacji, zrzeszeń, stowarzyszeń, komitetów istnieje w Białymstoku nie znalazłby z pewnością odpowiedzi. Najlepiej poinformowany obywatel naszego miasta wnet się pogubi w swych obliczeniach, bo oto w międzyczasie gdzieś grono ludzi dobrej woli, dobrych chęci odbywa zwołane przez siebie zebranie organizacyjne, układa statuty programy prac. Codziennie niemal wyłania się nowa organizacja werbująca członków, zakreślająca jaknajszersze ramy swej działalności.

Na porządku dziennym tak się zdarza, że w jednym i tym samym dniu wyznacza się 8-10 posiedzeń w godzinach popołudniowych.

Rzecz oczywista, połowa z tych posiedzeń nie dochodzi do skutku dla przyczyn o których mowa dalej.

Cały szereg organizacji odrabia jedną i tę samą robotę, ponosząc kosztą organizacyjne administracyjne i inne. Jako przykład posłużyć może kilkanaście organizacji, których zadaniem ma być szerzenie oszczędności i kultury o programie prac przebiegającym w zakresie środków i możliwości wytworzenia na gruncie pracy społecznej pewien rodzaj niepożądanego i szkodliwej konkurencji — rezultat bezplanowości, chaos, marnowanie grosza publicznego. Czyż może być mowa o wynikach realnych pracy?

Brak inteligencji, dający się dostrzec wszędzie, a szczególnie tu u nas na kresach, sprawia, że jedni i ci sami obywatele działając społecznie pracują jednocześnie w kilkadziesiąt, kilkadziesiąt, a (bez przesady) organizacjach, pełniąc funkcje członków zarządu, prezesa, skarbników, sekretarzy wszelkiego rodzaju organizacjach sekcjach, komisjach. Nie możemy

sobie wyobrazić, aby w tych warunkach praca działacza społecznego przynosiła pozytywne, owszem, zjawiskiem stała, nominalnie zajmowała stanowisk honorowych.

Przy najlepszej chęci praca w instytucjach na raz jest absurdem, który potępie wypada. Działacz społeczny staje się manekinem iolką mechaniczną wypchaną miast trocin statuetkami, programami i odczwanami.

Zgadza się słyszącymi, atakowania z różnych stron, że to lub inne zebranie w sprawie wielkiej wagi nie doszło do skutku.

Działacz społeczny codziennie niemal staje przed zagadnieniem, jakże zebranie ma się odbyć wobec kilku różnych posiedzeń.

Stan taki rzeczy wpływa ujemnie na bieg akcji społecznej, zmniejsza społeczeństwo, wreszcie sprawia, że wiele instytucji zakładają pozytywnych wieści żywość naurastanie, lub pozostaje na papierze jedynie. Zdajemy sobie sprawę z tego, że stosunek ten nadal uwać nie może. O ile chodzi o sposób w jaki możemy i musimy oddziaływać atmosferę akcji społecznej moglibyśmy się powołać na przykład w innych środowiskach, gdzie powstają instytucje których zadaniem jest regulowanie prac podejmowanych przez różne organizacje. Już nie chodzi o zasadnicze kwestie kierunku pracy, w którym to wypadku spotkalibyśmy się z trudnościami, możemy przecież regulować terminy zebrania posiedzeń. Mamy tu na względzie zorganizowanie pewnego rodzaju sekretariatu społecznego.

Instytucja ta chociaż pod pewnym względem wpłynęłaby na zmniejszenie anarchii jaka się dzieje w pracy społecznej ponoszą. O tych bieżących mówić będziemy niejednokrotnie dziś dając szkielet temat.

Antoni Lubkiewicz

Do nas piszą...

W naszych szpitalach wojskowych panują wśród personelu bardzo smutne stosunki. Siostry szpitalne, które nie raz dawali dowód serdecznego poświęcenia i ohranności w sprawie niesienia pomocy ranionym i chorąm żołnierzom, są przez dowódców szpitali traktowane gorzej, aniżeli posługujące i służące.

Przed kilka tygodniami do szpitala wojskowego Nr 2 przysłała została z Warszawy siostra N. N. Po pewnym okresie czasu pobytu w szpitalu siostra ta zauważyła, że warunki bycia są u niej bardzo opłakane, stąd też ciągle narzekania personelu na nieporządek, ciągłe niesnaski i t. d. Nowa siostra, widząc, że praca siostr w takich warunkach była, nie może przynieść chorąm żołnierzom należytej korzyści, postanowiła zwołać ogólne zebranie swych koleżanek, na którym by zostały omówione najbardziej dotkliwe bieżące i sposoby grantowego przeprowadzenia sanacji dotychczasowych stosunków.

Chodziło przede wszystkim o to, aby delegatka siostra była obecna przy wydawaniu dla nich prawom, gdyż, jak się okazało, siostry nie otrzymywały nigdy tego, co się im prawnie należało.

Do zebrania nie doszło, gdyż siostry wolały nadal narzekać na opłakane warunki bycia, nie chcą mówić o jakichkolwiek w nich zmianach na lepsze, byle by tylko nie narazić się władzy szpitalnej. Solidarność wśród nich jest taka mała, że natychmiast doniesiono Komendantowi tego szpitala o tem, jakoby siostra N. N. przez rzeczenie inicjatywy urządzenia zebrania siostr, namawiała je do buntu przeciwko swej władzy.

W rezultacie doniesienia siostra N. N. była wezwana do Komendanta, by wysłuchać od niego ostrych wymówek i napomnień.

W tydzień po tym fakcie zwróciła szpital Komisja sanitarna. Siostra N. N. zwróciła się do Szefa Sanitarnego ze skargą na to, że siostry otrzymują bardzo złe wypłaty, a ich chleb. Szef Sanitarny polecił, aby odtąd ich dobrze wypiekano, przytem polecił aby do chleba używano lepszej maki żytniej, jeżeli brakuje białej.

Nazajutrz Komendant szpitala wezwał do siebie siostrę N. N. i w obojętnych słowach, w obecności siostry przełożonej i pracowników kancelarii zaznaczył jej, że szczyt bolszewizm, że jest nieposłuszną władzy i namawia do tego innych. Przytem nadmienił, że siostra nie miała prawa zwracać się ze skargami do Szefa Sanitarnego bez otrzymania z jego strony uprzedniego na to zezwolenia.

Przy końcu tej konferencji polecił przygotować dla siostry N. N. dokument podróży, i kazał jej natychmiast wyjechać do Warszawy.

Siostra N. N. uważając że rozporządzenie komendanta jest niesprawiedliwe, wręcz nawet bezpodstawnie — odmówiła wykonania. Czując się przytem pokrzywdzoną przez obojętny względem niej stosunek komendanta oddała się ze skargą do Szefa Sanitarnego. Szef Sanitarny obiecał zbadać tę sprawę i zwrócić się do komendanta szpitala celem uzyskania pewnych wyjaśnień.

Nazajutrz, dn. 5-go bm. komendant znowa wezwał do siebie siostrę N. N. i kazał jej natychmiast wyjechać do Warszawy. Gdy siostra przedstawiła powody dla jakich uważa swój wyjazd za niemożliwy na razie komendant kazał ją aresztować i odesłać do D-wa Garnizonu w Białymstoku, gdzie przesiedziała około 24 godz.

Takie traktowanie siostr przez wojskową władzę szpitalną wpływa bardzo ujemnie na ich stosunek do spych obowiązków, zmniejsza je do dalszej pracy dla chorego żołnierza.

B. W.

Z prowincji.

Grajewo, 5 III 1921

D. 4 b. marca w m. Rajgrodzie odbył się wiec, poświęcony sprawom plebiscytu i strajka kolejowego. Na tem miejscu zażyczył wypada, iż ludność powiatu Szezczyńskiego wykaże sobie wielkie zainteresowanie się sprawami polityczno społecznymi, a nie tylko plebiscytem i szeregami. Zaczyna głęboko zakorzeniać się świadomość potrzeby rządzenia się sobą we wszystkich dziedzinach życia polityczno-społecznego. Na wiecu została uchwalona jednogłośnie następująca rezolucja:

„Zebrani na wiecu w m. Rajgrodzie, pow. Szezczyńskiego w d. 4 marca mieszkający w Rajgrodzie i wsi okolicznych jednomyślnie uchwalamy:

1. Wyrazić głęboką żal i oznajmienie bohaterkiej waleczności naszych górnośląskich o wyzwolenie się z pod przemoję praskiej.
2. Żadamy, by Rząd dołożył wszelkich starań, żeby prastara dzielnica Piastowa w imię sprawiedliwości i słasnych nieprzezwonionych naszych praw do niej — została przyłączona do Macierzy.
3. Stwierdzamy, że na inne załatwienie tej sprawy nigdy się nie zgodzimy.
4. Protestujemy w dzisiejszej dobie grantowania bycia. Rzeczypospolitej przeciw wszelkim waśniom, zabarwieniom i strajkom, które szkodzą wrogowie nasi bolszewicy i prasacy w celu osłabienia nas i zniszczenia naszej niepodległości, rzucając na ten cel miliony jadaszowych srebrników i
5. Naszym braciom górnoślązkom, jak i Rządowi okazywać w tej walce z wrogiem zewnętrzny i wewnętrzny wszelką pomoc i poparcie.

Po uchwaleniu rezolucji odbyła się sprzedaż znaczka „Śląsk nasz — tak nam dopomóż Bóg! Zebrano na plebiscyt 9.243 mk. oprócz tego zebrano przez miejscowego ks. kanonika Tyszkę 5.977 mk., w czem zaliczają się 1.30 mk. zebrane na wesela w Bełdzie 1.140 mk. w szkole powszechnej w Tobje. Wogóle zebrano dotąd w powiecie przeszło 300.000 mk. ze składów dobrovolnych, a z asygnowaniami przez Sejmik 300.000 mk., razem przeszło 600.000 mk., przyzem ofiarność wyróżnia się gmina Szezczyńska która złożyła już przeszło 60.000 mk.

Gen. Żeligowski w Warszawie.

Na czwartkowym posiedzeniu warszawskiej Rady Miejskiej był obecny gen. Żeligowski, który doznał ze strony radnych bardzo owego przycięcia. Powitał gen. Żeligowski przez Rady p. Baliński, podnosząc zasługi Żeligowskiego i jego armii w dziele uwolnienia Wileńszczyzny od nieprzyjaciela. Mówca zakończył swe przemówienie okrzykiem „niech żyje!”, który został powtórzony przez wszystkich zebranych. Gen. Żeligowski, widząc, że był wzrasyrony przemówieniem prezesa Rady p. Balińskiego dziękował za słowa uznania, twierdząc, że zasługi, jakie ma przypisać są tylko owocem niezwykłej ohranności i poświęcenia jego oficerów i żołnierzy. W dalszym ciągu general wyraził obawienie, że dzieło, które zapoczątkowało jego armię nie uwiecznione zostało pożądanymi rezultatami. Głównie zrobiła to Liga Narodów, która zamiast o brony woli ludności Wileńszczyzny, atardnia jej zespolenie z Rzeczpospolitą. Zamiast pobora, general musiał przeprowadzić demobilizację ziemian w zmocnienia sił dla obrony Wileńszczyzny od niebezpieczeństw, grozących jej ze strony sąsiadów, siły te zostały jeszcze bardziej aszczepione. Przemówienie swe gen. Żeligowski zakończył zapewnieniem, że jakkolwiek będą losy ziemi Wileńskiej, to jednak on i jej serca zawsze będą zwrócone ku Warszawie.

11, 12, 13, 14, 15
Nad Przepaścią
Tęci polowy 16
Lipowa 12
Opactwa msta

Ze Związku Okręgowego Kolek Rolniczych pow. Białostockiego.

1. Władze Związku Okręgowego Kolek Rolniczych. Na ostatnim zjeździe delegatów Kolek Rolniczych pow. białostockiego (dn. 13 II) został wybrany Zarząd Związku Okręgowego Kół Roln. w składzie następującym:

Danaj Józef — prezes.
Karnicki Andrzej — wice-prezes.

Sobolewski Józef — skarbnik.
Jaroszewicz Michał — sekretarz.
Członkowie zarządu: Doroszkiewicz, Kosior Antoni, Smolko, Jankowski i Zewalski.

Komisja Rewizyjna: Kazimierz Ojnyński, Kogalewski i Zaczyniak.

Wyjazd delegatów kolek rolniczych do Warszawy. Zgodnie z decyzją zjazdu delegatów z dn. 13 z 21 r. przypominamy Zarządowi Kolek Rolniczych pow. białostockiego, że na ogólny zjazd Kolek rolniczych, Centralnego Związku Kolek Rolniczych w Warszawie dnia 18 i 19 bm. winni być wysłani delegaci po 1 od każdego Kolek.

Delegaci z odpowiednimi zaświadczeniami swoich zarządów mają zgłosić dn. 16 do Zarządu Okręgu Związku Kolek Rolniczych w Białymstoku al. Mickiewicza róg Św. Józefa skąd po odbyciu zebrania wspólnie wyjadą następnego dnia o godz. 9.30 rano do Warszawy.

Zarząd Związku Okręgowego poczynił już kroki celem uzyskania specjalnego wagonu dla wyjeżdżających delegatów. Zjazd Warszawski będzie trwał dwa dni tj. 18 i 19 marca. Delegaci wybrali na zjazd

do Warszawy, będą zarazem delegatami Kolek na Zjeździe Zarządu i Delegatów mającym się odbyć dn. 16 bm. w Białymstoku.

Zjazd Zarządów i delegatów Kolek Rolniczych. Pierwszy w tym roku zjazd zarządów i delegatów Kolek Rolniczych pow. białostockiego przeznaczony został na dzień 16 marca. Ze względu na ważność spraw objętych porządkiem dziennym i konieczności zażegnania o mówienia sposobu należytego zorganizowania Kolek Rolniczych i skreślenia planu działania na czas najbliższy, stawienie się zarządów w pełnym składzie jest nieodwołalne.

Porządek dzienny Zjazdu.

1. Nabór listwo w kościele miejscowym o godz. 10 rano.
2. Otwarcie Zjazdu.
3. Wybór prezydium Zjazdu.
4. Odczytanie protokołu ostatniego zebrania delegatów.
5. Sprawozdanie prezesów z działalności Kolek.
6. Sprawozdanie zarządu z działalności i stan Kolek w 20 roku.
7. Program pracy na rok bieżący.
8. O reformie rolnej referat.
9. „Sprawa obdługowy” referat.
10. Sprawa podniesienia rolnictwa i hodowli inwentarza.
11. Utworzenie biura Informacyjnego pisania próśb i podań.
12. Wolne wnioski.

Zjazd odbędzie się w lokalu Związku Kolek Roln. w Białymstoku, al. Mickiewicza róg Świętojańskiej.

Kupujecie znaczek górnośląski!

Sytuacja rządu Sowietów.

Osoby przybywające z Rosji opowiadają, że ruch powstaje zalecać coraz to szersze kręgi. Wojska sowieckie nie mogą opamiętać sytuacji gdyż siły powstanców rosną z każdą minutą. Komisarze bolszewicy czepiają się wszystkich środków, byliby tylko pozostać nadal u władzy. Szalonym terrorem, okrutną bezwzględnością przesiadają powstańców.

Mimo to jednak — według opowiadań niezliczonych świadków obecnych w Rosji — ruch rewolucyjny nie przódka nigdzie zwycięstwa o ile wogóle udało się go bolszewikom stłumić. Wszędzie bowiem szanse wygrania do dnia dzisiejszego pozostają po stronie obozu rewolucyjnego. Cały szereg faktów stwierdza, że ruch ten cieszy się wielką popularnością i uznaniem nawet wśród wojsk sowieckich.

Wiele oddziałów, występujących pod nazwą „banta” przeszło na stronę powstańców.

Centrum — ruch powstanców — jest od samego początku Kronsztadt. Wokół twierdzy kronsztadskiej do dnia dzisiejszego toczą się zacięte walki na poliskich frontach: Lissimajski, Krasnoj Gorki, Siestorocka i t. Wszędzie te walki podobno znajdują się już w rękach powstań-

ców którzy rozszerzają swą akcję bardziej na zewnątrz od punktu jej zapoczątkowania Kronsztadt, starając się za wszelką cenę przełamać linię kolejową, aby umożliwić oddziałom sowieckim otrzymanie posiłków.

Wszystkie prawie miejscowości, leżące w pobliżu Petersburga zostały już zajęte. Odwrócił się czerwonej armii awans jest za zapelnienie wyklęzany, gdyż wszystkie drogi odwrótowe i pobliskie stacje kolejowe znajdują się w rękach powstańców. Samo miasto jest również w ich posiadaniu z wyjątkiem małej jego części, leżącej w pobliżu Mikojewskiego dworca za t. zw. Aleksandro-Newską rogatką.

Ala i ta sytuacja bolszewików jest bardzo opłakana, gdyż robotnicy z fabryk znajdujących się w tej dzielnicy Petersburga odnoszą się do nich bardzo wrogo, starając się im na każdym kroku szkodzić.

Szczególnie wroga postawę zajęli robotnicy Obachowskiej fabryki i fabryki wagonów.

Sami bolszewicy przyznają, że obecna sytuacja jest dla dalszego istnienia rządu sowieckiego nader krytyczna, gdyż nie cieszy się on już poparciem mas ludowych.

chętne, wojna raczej podsyca te instynkty.

Tradno rzecac kamieniem na żołnierza za to, że będąc w pobliżu pożyty głodem, dopuszcza się bezprawnej rekwizycji, czy tak zwanego „fasanka” (co w życiu zwykłym nazywamy rabunkiem lub co najmniej wywłaszczeniem) — żołnierze najczęściej ciemni nie zdają sobie sprawy z tego, co robi. Zrozumieć także można że po ustaniu wojny żołnierze zle wychowani, a przyzwyczajeni przez złyh towarzyszyh broni do „fasanka”, popełnia te czynu karygodne także i po wojnie.

Nie rozdzielamy zresztą zbytnio szat z powodu złego prowadzenia się naszych zdemobilizowanych żołnierzy, gdyż to samo, co dzieje się obecnie w ziemi białostockiej, było po zakończeniu wojny we Francji i Anglii, które pod względem kulturowym stoją przezeń wyżej, niżeli Polska, w której moskal nie pozwalał na szerzenie oświaty wśród mas szerokich.

Mimo to wszystko przecież nie tylko władze administracyjne, nie tylko policja ale i naród cały winien stanąć do walki z rzywielmożnością a nas bandytyzmem.

Naród polski nie może pozwolić

na to, by na ziemiach polskich bandytyzm był na porządku dziennym.

Walka przeciw tej hydrze to przede wszystkim obowiązek policji, która powinna rozciągnąć pewną kontrolę nad osobnikami, świeżo przybyłymi lub powracającymi do danej okolicy, która powinna śledzić ludzi żyjących ponad stan, która wogóle powinna różnicą działalność zapobiegawczą bandytyzmu.

A przede wszystkim policja powinna wysłać jak najwięcej patroli konne na szosy i w okolice, w których przypadki bandytyzmu zdarzają się częściej, powinna osobników podejrzanych zatrzymywać i odbierać im broń.

Nawet najlepsza policja, nawet policja rozporządzająca najbardziej wyszkolonymi i aczonymi wywiadowcami, nie podoła swojemu zadaniu, jeżeli nie przyjdzie jej z pomocą samo społeczeństwo.

Abym zważyć bandytyzm, każdy polak winien poczytywać za swój obowiązek zadzielać policji wskazówki, któreby mogły przyczynić się do wyśledzenia bandytów lub zapobieżć dokonaniu zamechu bandyckiego. Nadto byłoby pożądanem, aby baczono i pilnie na to, by funkcjonariusze policji nie lekceważyli adzielenych im wskazówek.

Pokażem bodaj najlepszym środkiem zapobiegawczym przeciw bandytyzmowi jest abalość o to, aby każdy człowiek w Polsce znalazł pracę, aby pracował, aby do pracy aczeiwe był zmuszany, o ile majątek osobisty nie pozwala mu na chwilowe próżniactwo.

Dostarczenie pracy zdemobilizowanym żołnierzom to obowiązek rządu i całego społeczeństwa. Pracę te dać im należy, do pracy aczeiwe zmuszać ich musimy, jeżeli nie chcemy, aby jednostki zle nie demoralizowały młodzieńców, w którego wojna aczeiwość i moralność wpoił przeciw nie mogła.

B. P.

Sąd doraźny.

W piątek od godz. 9 rano, z przerwą obiadową, do godz. 5 w nocy trwało posiedzenie sądu doraźnego wojskowego, przed którym stanęli Józef Baczyno, kapral hawarów i Konstanty Dorozkiewicz, kapral ałanów, oskarżeni o udział w napadzie bandyckim na dom Marona przy ul. Fabrycznej, przyczem Marona zastrzelono.

W napadzie brało udział siedmna bandytów, z których pięciu zdolało zbieść.

Baczyno i Dorozkiewicz, badani w areście śledczym, przyznali się do udziału w napadzie i wymienili nazwiska zbiegłych współników.

Przed sądem doraźnym obaj stali wypierali się udziału w napadzie i zapewniali, że w policji przyznali się do zarzucanego im czynu, jedynie dla tego, że policjanci bili ich strasznie, pomiędzy innymi w pięty.

Badani przez sąd doraźny wywiadowcy i funkcjonariusze policji zapewnili pod przysięgą, że oskarżonych nie było.

Sąd przestał na 27 świadków, z których kilka w oskarżonych poznał uczestników napadu.

O godz. 3 nad ranem sąd po długich obradach wydał jednoznacznie wyrok, skazując oba podsądnych za udział w rabunku na karę śmierci przez rozstrzelanie.

Wyrok ten, po zatwierdzeniu przez dowódcę wojsk, wezoraż wykonano.

Do pszczerzarzy pow. Białostockiego.

W porozumieniu z p. Janaszko Wincentym — prezesem Związku Pszczerzarzy powiatu białostockiego Okręgu Białostocki „Straży Kresowej” zwolając zjazd pszczerzarzy z całego powiatu dla ponownego podjęcia pracy przerwanej inwazją bolszewicką. Zjazd odbędzie się dn. 17 marca o godz. 12-ej w lokalu Okręgowego Zw. Kółek Rolniczych, alca Mickiewicza róg 5-to-Jańskiej.

Na porządku dziennym sprawy ogromnie ważne dla pszczerzarzy.

(—) K. Odyński.

Kierownik Okręgu Białostockiego.

Z całej Polski.

Z ruchu harcerskiego.

Gen. Iwaszkiewicz d-ca Warszawskiego okręgu generalnego ogłosił następujące podziękowanie:

W imieniu służby dla Ojczyzny wyrażam na wniosek Kierownika Wydziału III b. Sztabu D. O. G. podziękowanie tym wszystkim naszym żołnierzom, którzy w dniach sierpnowych roku ubiegłego pracę swoją i działalność jako ochotnicy przyczynili się do pogłębienia oświaty obywatelskiej i narodowego naszego szeregu.

Również dziękuję harcerzom, którzy nie mogąc służyć w oddziałach frontowych jako młodoletni, ofiarą i wytyczoną pracę w dziale kolportażu i propagandy zasłużyli na wyróżnienie.

Liga obrony praw człowieka.

W czwartek odbyło się w Warszawie organizacyjne zebranie Ligi praw człowieka i obywatela (Uchwalono wysłać depeczę do prezydenta Obrony Ligi praw człowieka w Paryżu, p. Ferdynanda Baisson.

—

dział moją zdobyczą, gdy zwierzę to ramię śmiercielnie ramię w przepaść. Teraz „stadnia szatańska” naprawdę posiadała skarby.

Nie zdarzałem nikomu tajemnicy, trapiło mnie jedno, że kto inny z oddziału mógł zaawżyć podstęp boczny.

W sześć miesięcy potem, po zarządzie pokoju adłem się w towarzystwie stał kłosa na poszukiwanie skarbu, zaopatrzonego w długą linę.

Gdyśmy się znaleźli nad przepaścią, amocowałem starannie linę i oto... wybrałem moje przerzucenie ajrzałem w pobliżu drągą linę podobną kłrty w krzakach.

Z pierwszych mych wyderł się okrzyk wściekłości.

Ktoś jest na dnie przepaści, widocznie jeden z moich opryszków. Ze mną będzie miał do czynienia!

Nie ajdział! Sprawdziłem browninę, potem ajłem linę i z szalonym pośpiechem zsunąłem się ze skały.

Zstępując, obserwowałem linę przecinającą, gdy w tem już na głębokości 60 metrów lina się skończyła.

Rozamiem... powiedziałem sobie

Bandytyzm w Białostockiem.

Od kilka miesięcy, ziemia białostocka jest niepokoiona wieściami o nieuchwytnych napadach bandyckich, popełnionych z rabunkiem i morderstwami.

Co gorsza, mówią wielo, że bandytami są byli żołnierze, obecnie już zdemobilizowani, albo dopiero zdemobilizowani. Przykro słuchać takiego opowiadanie, boć przecież my naszego żołnierza kochamy, my chcemy, aby kochali go wszyscy a więc, aby na tę miłość zasługiwał.

Niestety, kronika policyjna stwierdza, że większość napadów bandyckich dopuszczają się istotnie byli żołnierze.

Z przyczyny tej nie należy szat rozdzielać, z powodu wypadków bandytyzmu byłych żołnierzy nie wolno stawiać w podejrzanie większej ilości naszych żołnierzy — boć do służby wojskowej powoływano wszystkich bez wyjątku popisowych, — a więc także i młodzieńców o złych instynktach, a więc także i degeneratów. W ten sposób do szeregów armii polskiej dostawali się ludzie, którzy wnosiłi do nich zepsucie i demoralizację.

A w dodatku wojna nie aszła-

na względzie walki z boerami w Transwalia, prowadziłem pismo angielskie, które broniło interesów przybyszów z krajów łobych, pracujących anglików.

Boerzy, słusznie zresztą, przyjęli mić niezbyt życzliwie, praca w tych warunkach dokazyła mi dziełnikarską, to też nie dziw, że na pierwszy ogłosz strzelał armatnie zamknąłem dziennik, podjmając organizację oddziału ochotniczego.

W ciągu kilka dni aformowałem oddziałek składający się ze sta zdecydowanych na wszystko ochotników. Intendencja angielska dostarczyła mojej „Lrgi odzwozińskiej”, jak ją nazywałem ze względu, na różnorodność i różnoplemiennosć, broń i amunicję i marsz na front.

Nikt nie liczył na gość żołnierstwa, w perspektywie mieliśmy zdobyć wojenną w kraju oblatującym we wszystko.

Kilka miesięcy potem grapa nasza nadszarpaniła przez boerów, po stratach dożych, operowała wśród wzgórz, skał, arwisk i przepaści w pobliżu Drakenberga.

W ciągu pięciu dni ostatnich scigaliśmy dowódcę boerskiego oddzia-

ła partyzanckiego złożonego ze sta koni, który jak potwierdziły wywiady transportował skarb, z drogocennych kamieni.

Boerzy, wbrew obezajowi, aniżeli zlekciła się z nami, to nas przekonało ostatecznie, że maszą mieć skarby ze sobą.

Bawiliśmy się w kotkę myszkę, aż wreszcie oddziału nasze i przeciwnika znalazły się w przemykają górkim.

Wyobraźcie sobie przejście wązkie z jednej strony niebotycznie skalistą strumą z drugiej przepaść bezdenna, która zwała, się nie mieć końca, głąd dzieł w częstych piekiel podziemnych.

Była to „szatańska stadnia” o której krążyły legendy, że kryje w sobie skarby bajeczne.

Urządzona przez nas zasadzka pewnego dnia o świcie, spotkała gradem kal oddział boerski.

Wtemczas sytuacja boerów stała się rozpaczliwa, masieli się poddać.

Wtem zaawżyłem, że dowódca boerów pogryzł rękę w pyska końskim, starając się zmusić szlachetnie zwierzę do przetrącenia, jak w lot zgładem djamentowy.

Powiedziałem sobie że koń bę-

A. Lubkiewicz.
(z francuskiego).

Szatańska stadnia.

Amari... Biedny Lescot amari zrajnowany? A djamenty, słynne djamenty.

Skradzione, znikły.

Kobieta?

Tak.
W „Kłacie prasowym” panowało wścieknie niezwykłe, krzyżowały się pytania i odpowiedzi, wszyscy otworzyli zwrótem kołem p. Martignes który właśnie o tem zakomunikował.

„Może nam pan powie ile prawdy, zapytał jeden z pośród nas, w tych bojkach z tysiącami i jednej noce o skarbie wielomilionowym znalezionym w przepaści.

W brucha końskimi.
Święta prawda. Zresztą woleć nam opowiedzieć dosłownie to co kiedyś słyszałem od Leskota.

Wyobraźcie, że opowiadał wam Lescot. Historia djamentów, zwykła i całkiem zwykła, a jednak wydać by się mogła fantastyczna.

Przed wojną w r. 1900 — mar

2 Komitetu Obchodu Imienin Naczelnika Państwa.

W piątek o godz. 6 wieczorem odbyło się posiedzenie Kom. Obchodu Imienin Naczelnika Państwa pod przewodnictwem ks. dziekana D. O. G-ną, Jaworowskiego. Rozważono sprawę, arządną masę Polowcy czy też w kościele, ostatecznie jednak sprawę tą uzależniono od decyzji p. patk. Błonica na wniosek ks. dziekana Jaworowskiego. Co do obchodu ustalono program następujący:

W piątek dn. 18 b. m. o g. 19 capstrzyk orkiestr wojskowej i polijnej.

W dnia 19 b. m. aroczyste nabożeństwo o g. 10-tej Przedstawie-le wyznań prawosławnego i mojżeszowego zaznaczyli że w tym samym czasie odbędą się aroczyste nabożeństwa w soborze i synagodze.

Po nabożeństwie defilada wojskowa przed pł. wojskowymi i delegacjami.

O godz. 16 wieczornia dla wojska i policji w teatrze „Palace” O godz. 8 wieczorem przedstawienie galowe (w Palace)

Szczegóły podamy w numerze najbliższym.

Komitet Społeczny dla walki z drożyzną i zbytkiem.

Posiedzenie rozpoczęło się o g. 7 wieczorem. Przewodnictwo objął dr. Kalaski.

Na porządku dziennym akonstytuowanie zarządu Komiteta.

Do zarządu weszli dyr. Burezyński—przez Madęj i Labkiewicz wiceprzesi.

Rogowski—sekretarz Salinger —skarbnik.

Objmuje przewodnictwo p. Madęj i otwiera dyskusję nad programem działalności Komiteta i jego zadaniemi. Dyskusja toczy się ożywiona.

Na pierwszy ogień poruszono sprawę nadzwy jakiej mają miejsce na posterunkach policyjnych przy wjeździe do miasta. Zabiera głos w tej sprawie cz. związków Zaw. Rob. przem. wł. „Praca” ob. Józefowicz. Mówca podaje przykłady przekonywające.

Od rogatki miejskiej do rynku towar o 50 procent drożej. Chłopa przy wjeździe spotyka posterunkowy, zatrzymuje, poczem każe czekać lub odsyła do przodownika.

Przedownik urządza częściej a gdzie tam w innym kodeksie miasta. Chłopa czeka a wreszcie decyduje się na daniel tapowki, a wtedy razsa dalej.

Dragi etap spotyka pośrednika żyda, który w przywołanej odwołuje od posteranka, proponując ceny jakie chłopa arażony zażąda. Potem cały towar wędruje do rąk giczelarzy, a na rynku konsument otrzymuje go z 20 tych rąk, ztąd cena araża do samy fantastycznej.

Następnie przemawiał p. Rogowski na temat ograniczenia handlu domokrażnego artyku. pierwszeli potrzeby szczególniej na wsi.

Opryszek po dokonaniu operacji chciał wrócić na powierzchnię, lecz linia przecięta przez ostrą krawędź skały arwała ma się.

Zobaczę jego trap stoczony przez robactwo.

Chciałem się zaśmiać sztyderezo, lecz aśmicheł zamarł mi na aśtech.

Niepokój dziwny wzrastał w młocę pograżania się w chłodnym elemie „przekiętej stadii”.

Sity mić opaszczyli. Nie zdawałem sobie sprawy jak długo trwało zatopienie w nieprzejrzystą ciemność przepastną. Miałem wrażenie że bładzę, gabię się we wnętrzu ziemi.

Podniosłem głowę i oto ajrżalem gwiazdy na niebie niby w jasną noc.

Czulem że włosy stancji mi dęba, że tracę przytomność.

Uratował mić przeblysk świadomości przypomniałem sobie, że kiedyś widziałem gwiazdy na niebie w jasny dzień słoneczny gdy spojrziałem w górę, znajdując się w szybie. Miałem złudzenie optyczne.

Po pewnym czasie, kiedy już straciłem nadzieję dotarcia do dna przepaści, ażeulem pod nogami grant.

Zapaliłem lampkę elektryczną i to co ajrżalem przykato mić do

Niezlazona ilość żydów handlarzy operuje na wsi, podbijając ceny i oszukując wieśniaka, który często kroć wzbrażnia się dostarczenia kontygentu i sprzedaje natomiast złoże na samagici.

Fakt charakterystyczny, że chłop najchętniej i prawie wyłącznie sprzedaje żydowi, który go zreszcnie podceńca potrafi. Mówca jest zdania iż należy w drodze przepisów administracyjnych położyć kres temu zjawisku gwałtowniej niekontrolowanemu.

P. Kossek nawiązując do tematu poruszonego przez przedmówcę araża iż walczyć z handlem domokrażnym skutecznie można jedynie w drodze organizowania spółdzielni kółek rolniczych, stowarzyszeń handlowych, starając się jednocześnie przeprowadzić kontrolę wytwórczości wsi, jak to ma miejsce w Ppnańskiem, gdzie soliści i wójci prajodycznie składowa dane powyższe do najbliższych punktów rozdzielczych.

Przemawia dr Kalaski podnosząc potrzebę i organizowania spółdzielni posiadających większe kapitały obrotowe, które możnaby użyć na zakup tego co więć produkują, z pominięciem pośredników. Dzisiaj niestety spółdzielnie nasze nie mogą tej akcji przeprowadzić. Należy zdobyć te kapitały w drodze prywatnej i pożyczki państwowej. Jako przykład rażący mówca podaje cenę ryżu: w Poznańskiem mk. 23 za łant, a nas mk. 75 i t. d.

Pozatem przemówienia inne do pewnego stopnia obracały dokola tych samych spraw. Zaawżyły wypadła iż reflicem wszystkich niemal przemówień był stosunek nieprzychylny do ograniczenia w handlu,

ziemi. Przedemną na skalnym wstępie migotały skrzyły się blaskiem wszystkich kolorów przymiła dementy.

Dalej nieco ajrżalem szkieleci koński.

W pospiechu zabrłem się do napełnienia kieszeni i zanadza skorobami nie zauważyłem larwy wampira w postaci ładzkiej, który rządził się na mnie Cofałem się z przerażeniem niewysłowionem, bezwładny, aż ogazłem ból.

Wampir wpił się zębami w moje gardło.

Wiesz, kto to był?

Domyślał się rzekłem. To był ten drugi twój złodziej.

Tak. Znajdowałem się tam prawdopodobnie od kilku tygodni może od miesiąca: żywił się resztkami podliny końskiej, amierał z głoda.

Ukaszanie otrzęźwiło mić, zlepałem linę i w ciągu kilku minut byłem na powierzchni.

I cóż się stało z tym nieczczylim? spytałem.

Po chwili, przypomocy kofina adziło mi się wydoszta go ze stadi, lecz pierwsze blaski słońca, jak- kie ajrżo zabili go.

które wobec nieadolnego stosowania miały przynieść pożytek szkodzą.

Tedy wolny handel. Następne zebranie Zarządu, wyznaczono na środę dn. 16 b. m. o godz. 7 wiecez

Sali Magistrata. Posiedzenie ajmie konkretnie metody walki z lichwą i spekulacją, jaką podejmuje Komitet Społeczny.

Lbb.

Rada Miejska.

(Posiedzenie 39, d. 11. III. 1921 r.)

Rada Miejska m. Białegostoku jest swego rodzaju minjatorowym parlamentem. O ile dotychczas ktokolwiek w to wątpił, to ostatecznie posiedzenie asanęło wszelkie wątpliwości.

Bo, proszę tylko rozważyć: w parlamentach są partie najrozmaitsze w naszej Radzie Miejskiej partii również nie brak. W parlamentach w czasie dyskusji niejednokrotnie zrywa się wrzaw a nas to samo, w parlamentach zaciękwieni mówcy nieraz rżacają wyżyska oskarżenia i to swoim pracownikom, — a nas dzieje się to samo. W parlamentach opozycje nieraz powodują wniosków nagłych, formalnych, interpelacji wszelkiego rodzaju tamaję zapewnić pracę a nas, w Radzie Miejskiej m. Białegostoku, zaezyna dzieć się to samo.

Ostatnie posiedzenie Rady Miejskiej abaswa smatne refleksje: trzydziestu radnych i siedmiał czterech w Magistrata w ciągu czterech godzin zajmowało się wzajemnem wytykaniem błędów, oskarżaniem o różne możliwe i niemożliwe wykroczenia; o rozważaniu spraw, objętych porządkami dziennym, nie było mowy. A rezultat posiedzenia: nie załatwiono ani jednej sprawy, stracono napróżno taką olbrzymią ilość cennego czasu. I spowodowano rozbieżność Rady Miejskiej.

Na początku posiedzenia odezłano interpelację radnego W. Hermanowskiego i tow. w sprawie zażargu pomiędzy elektrownią a miastem.

Przewodniczący wiecprzes W. Olszyński oświadczył, że sprawa ta i bez tego miała być poruszona na posiedzeniu, poczem ławnik Rybowski odczytał decyzję Ministra Przemysła i Handlu w sprawie elektrowni.

Wywiązała się namiętna dyska-

sja, mimo informacji radnego Fl. Malinowskiego, który powiadał, że sbrawa elektrowni zajęł się p. Wojewoda Białostocki, który bawi obecnie w Warszawie.

Radny W. Hermanowski, S. Starzyński i F. Godyński wystąpili z krytyką orzeczenia Komisji Rozjemczej oraz decyzji Ministra Przemysła i Handlu.

Ławnik Rybowski, jako członek Komisji Rozjemczej bronił jej stanowisko, odpięrając zarzuty radnych oraz autora artykuła: „Lwiedza Rady Miejskiej” w Nr 57 „Dziennika Białostockiego”. Artykuł ten wprowadził pana ławnika z równowagi i spowodował wykrzyknik pod adresem autora: „Kretyn, analfabeta” (podkreślił: „analfabeta”).

Przytyd Szymański wczwał radnego Starzyńskiego, który oświadczył, że „sprawa ta jest nieczysta”, do wywołania nazwiska osób przekapionych, gdyż takie rewelacje obajłyby niechybale orzeczenie Komisji Rozjemczej i zmieniłyby decyzję ministerjalną. Radny Starzyński odpowiedział decydującej nie dał.

Barz formalną wywoław zgłoszony przez grupę radnych wniosek o asanęcie pracowniczki Magistrata p. R. Zalewskiej z asanowanego przez nią stanowiska ze obraz radnego.

Przydjam Rady Miejskiej asanę ten wniosek za nienadający się pod obrady. Podpisani radni podkili wrzawę, żądając otwarcia dyskusji, wreszcie radny Godyński oświadczył w imieniu 15 radnych, że składowa swoje mandaty. Posiedzenie zostało zerwane. Wzburzeni radni halasowali jaszczę przez pewien czas w kaularach, poczem opadli guch Magistrata.

Lbb.

Kronika.

Na Górny Śląsk. Wczoraj na alicach miasta apraszone panie sprzedawały metalowe znaczki na plebisy na Górny Śląsk.

Białostoczanie chętnie płacą za znaczki po 50 mk., wiedzą bowiem o tem, że obowiązkem każdego polaka jest przyczynić się do powiększenia Polski odrodzonej przez przylączenie do niej starci ziemi piastowskiej, bogatej nie tylko w węgiel i żelazo, ale także w ładność, w której pierwszeli biją serca, milaję Ojczyznę polską.

Bcha posiedzenia Rady Miejskiej. Przyjdjam Rady Miejskiej w Białymstoku otrzymało pismo następujące:

Na wczorajszym posiedzeniu Rady Miejskiej, 11-go b. m., zostało ajawnione i zaprotokolowane, że radny miejski Stefan Starzyński trzykrotnie publicznie oświadczył, że w sprawie zażargu miasta z elektrownią miało miejsce przekapstwo i że posiada tego dowody.

Ponieważ wspomniany radny nie wymienił nazwisk przekapionych, przeto na każdego przylmającego udział w sprawie zażargu z elektrownią może paść podjęcie przekapstwa.

Wobec powyższego my, niżej podpisani, jako biorący udział w sprawie zażargu, zwracamy się z prośbą do Przyjdjam Rady Miejskiej o zażądanie od radnego Stefana Starzyńskiego złożenia w przeciągu 3 dni, t. j. do dnia 15-go b. m. dowodów

przekapstwa i wskazania nazwisk osób przekapionych, ajprzedzając, że w razie przeciwnym skłaczamy sprawę na drogę sądową.

Bol. Szymański, W. Łaszczewski, Inz. J. Rybowski, Dr. B. Ostrowski, C. Jankowski, Konopiński, St. Parfjanowicz, M. Malinowski, B. Gurskiewicz, W. Olszyński. Białystok, dn. 12 III-1921 r.

Uznanie (k) Główny Urząd Statystyczny w Warszawie wyraził podziękowanie Wydziałowi, Statystycznemu Magistrata m. Białegostoku za dobre sporządzenie i terminowe nadsyłanie wykazów cen.

Rezygnacja, czy pogratka? (k) Prez. Rady Miejskiej nadsłał do radnych Godyńskiego, Starzyńskiego, Pacholskiego, Sobolewskiego Koeharskiego, Galeckiego, Maciejewskiego, Sibi Jajyńskiego, Jaroszewicza, Teala, Kallowskiego, i Kozłowskiego zażytnie, czy potwierdzają rezygnację z mandatów radzieckich, złożoną w d. 11 marca r. b. Odpowiedź winna być dana do d. 15 marca r. b. Wrazie potwierdzenia rezygnacji zarządzane będą wybory azapełniające.

Rekolacje parafialne. W niedzielę 14 go, wtorek 15, środę 16 b. m. odbędą się rekolacje parafialne.

Nabożeństwo. I odpowiednie naki będą głoszone codziennie o 9 rano i 6 wieczorem.

Liczne przybycie księży z całego

DODATEK LITERACKI

do „Dziennika Białostockiego”.

Zygmunt Hładek.

Dworzec—upał—tragarze—zlecenia ostatnie—pośpiech. Już tylko parę minut do pójścia. Żegnaj ją, lecz wychodzi to tak nieudatnie. A ja z nią przecież miałem takie dziwne przeżycia...

Pożegnanie.

Dzwonek. Niezdarny uśmiech. Ostatnie banalne słowo zostawia kwaśny posmak. Tak.—A swoją drogą... Ulica. Nie wytrzymam w takie dni upalne w mieście.—Żal niewiedomo za co i do kogo...

Miałem jej ważne rzeczy powiedzieć koniecznie. Zawiodłem się na chwilę, jak na życiu całym: wszystko poszło niezręcznie, sztucznie i zbyt cznie, i właściwie zupełnie nie tak, jak ja chciałem.

Maksymilian Weronicz.

W zdobytym mieście.

Parterowy pałacyk profesora L. (znanego uczonego i działacza społecznego w bogatej, zacisznej dzielnicy miasta. Drzwi i okna otwarte naścież, stosownie do rozporządzenia nieprzyjacielskiego gubernatora.

Jeden z pokoi, nawpół salonik, nawpół gabinet, urządzony jest niezmiernie wykwintnie, w stylu nawskrośnowoczesnym. Na ścianach—plótna, sztychy i akwaforty (między innymi — Legrande, Manet, Villet, Cézanne i in.).

Łagodnie zapada zmierzch.

W fotelu nieruchomo siedzi głęboko zamyślony profesor. Nie słyszy, jak weszła Helena. Rozstawiła na stoliku filiżanki, spirytusową maszynkę do kawy, zapaliła. Spirytus buchnął fosforycznym, fioletowym płomieniem, na mglenie oświecił wyniosłą, imponującą postawę profesora i pełną królewskiej, majestatycznej piękności postać Heleny. Poczem pełga słabiej, miękko i tkliwie barwiąc wnętrza pokoju. Helena dotknęła palcami kurka elektrycznego.

— Zapalę światło.

Profesor ocknął się.

— Poczekaj. Zapalimy o dziesięć jak wszyscy, według rozkazu. Niechże choć teraz nie widzi nas wartownik z ulicy.

Helena opuszcza rękę, ale w tej chwili z dalszych pokoi słyszeć się daje brzęk ostróg i ciężkie, mocne, miarowe kroki, więc szybko odkręca kurek.

W krąg jaskrawego światła wchodzi młody, elegancki oficer, a za nim żołnierz z karabinem.

Profesor wstaje.

Oficer: — Profesor L., czy tak?

Przegląda papiery, które trzyma w ręku. Dość beceremonjalnie mierz spojrzyniami postać profesora, porównyując z danymi dokumentów.

Powierzchniowo całkowicie zgadza się z rysopisem — wnioskuje wreszcie pobłażliwie.

Rzuca na bliskie krzesło czapkę,

rekwizyty, pejcz. Nie przedstawia się, nie zdjeżdża płaszcza. Siada przy stole i, pobrząkując od czasu do czasu ostrogami, mówi:

— Jenerał nasz rozesał adjutantów do wszystkich znaczniejszych osób w mieście. Krąży jakieś pogłoski, coś tam donieśli szpiegowie. Z tych właśnie względów — zapobiegawczych — przypadła mi w udziale misja odwiedzenia państwa i spędzenia wspólnie z państwem dzisiejszego wieczoru.

Pochylił się w lekkim ukłonie. Profesor i Helena sztywno skinęli głowami. Milczą. Oficer wyciekując oznak uprzejmej gościnności. Napróżno. Przez twarz jego szybko przemknął wyraz gniewu.

Oficer. — Chętnie podjąłem się tej misji, gdyż w szeregu uagnionych, długie wyczekiwanych emocji, z których składa się wojna, panowanie nad zwyciężonym a szczególnie wytężona, nerwowa czujność w zdobytym mieście — to jedno z najprzyjemniejszych uczuć. Dla nas młodych, wrażliwych oficerów ma ono szczególny urok. Uważamy — że nieczujny zwycięzca — to człowiek niższego typu, przesycony cynem, niezdolny do pełni przeżywań. Takim nie powinien być człowiek istotnie mężczyzny i władcy.

Oni nie odpowiadają. Po kilku minutach, wyczekującym milczeniu oficer ciągnie dalej:

— My umiemy wzbogacać, urozmaicać nasze przeżywania. Kilka dni temu odczułem coś, co dla państwa pozostanie niepojętem. Pułk piechoty gwardji defilował z muzyką przez główne ulice waszego miasta. Orkiestra grała radosny hymn. Szedłem sam tylko przez ciche, boczne uliczki. Triumfalne dźwięki dolatywały i tutaj. Przechodnie patrzyli na mnie, — 'och, jakie to spojrzania! Wasi mieszkańcy są tak wygodzeni, że już nie są w stanie ukrywać swych występnych pragnień. Na ich znędzonych twarzach widziałem,

że zabiliby mnie z rozkoszą, że rozszarpałyby mnie rękami. A ja siedziałem sam wśród nich, patrzyłem im w oczy i uśmiechałem się. Odczuwać swoją władzę — jakie to upajające uczucie! — Władzę zwycięzcy, jednego z tych, którzy poruszają tym oto groźnym pułkiem moonych ludzi. Tym waszych rozwścieczonych patryotów trzymały zdala od nas nasze czyny poprzednie, zdobycie miasta, a także świadomość, że istnieje nasza potęga, nasze szeregi, nasz sztab. To paraliżowało ich ręce w chwili, kiedy zabijali mnie oczami. Jacy oni byli śmieszni.

Profesor i Helena milczą ponuro. Oficer zamyślił się, zapatrzoną w jeden punkt. Po twarzy jego błędził miękki wewnętrzny uśmiech. Z tym uśmiechem mówi dalej po krótkiej pauzie:

— Na jakiejś ulicy spotkałem dziewczynę. Instynktownie zawsze marzyłem o takiej: średniego wzrostu, zgrabna, z kształtną piersią, ładnie ubrana, ładna twarzyczka. Poszedłem za nią. Z początku oburzała się, ale potem ścisła nagle, spuściła główkę. Weszliśmy razem do jej mieszkania. Jacyś mało zamożni ludzie. Spojrzeli na mnie wzrokiem, jakim wy wszyscy nas obdarowujecie. Ale zgadłem, że są głodni. Rzucałem im pieniądze, dużo pieniędzy. Ją wzięłem do drugiego pokoju, drzwi zamknąłem na klucz, dałem jej trochę koniaku, jedzenia, oczekolady mamy to zawsze przy sobie. Głodna była. Niezwykła dziewczyna. Taka zła i ślaba gwałcona i namiętna.

Rozesiał się cicho.

Kiedy wychodziłem, rodzice siedzieli przy drzwiach. Na podłodze, przy nich, leżały resztki — chleba i mięsa. Stara rękami zastąpiła oczy, żeby nie widzieć. Stary płakał, wyrażał mi piściemi, krzyczał, jednak na ulicę za mną nie poszedł, widocznie się bał.

Helena (zdlawionym głosem):

— Czy nigdy... nie wpajano w pana... żadnych zasad... moralności?...

Oficer podnosi głowę, pobłażliwie: — To samo pytanie mogłaby pani zadać i jej rodzicom. Oni odzyskali moralność po nasyceniu się. Nie jestem gorszy od nich. Potem, po wyjściu od nich, i ja bym zapewne nie zrobił tego, co zrobiliem przedtem.

Helena: — Jaki pan... nieludzki!

Oficer (patrzy na nią długo): — ...Moralność... mówi pani. Zawsze, ilekroć idę do ataku, do szturmów, w gorącym wirze walki, wśród grzmotów armat, kiedy wokół leją się potoki krwi, kiedy w żyłach naszych krew rwie się w stopioną lawę, kiedy oślepia oczy... i człowiek jest pełen szalonej żądzy zabijania, zawsze w wyobraźni stają nagie kobiety. Być może, że to nas rozpala do dalszej walki, być może, że to pcha nas do zdobycia miast — ta nadzieja, że tam, za murami, kobiety nasycą rozszalałe namiętności. Od tych ośległych niebezpieczeństw napręża się ciało, pragnie życia bujnego i rozkosznego, bo każdej chwili może ścisnąć je... śmierć! I nawet teraz na samo tylko wspomnienie (głos mu opada, twarz pała) ...pragnę uścisnąć...

Porywco chwytając siedzącą obok Helenę, sadza ją na swoje kolana i namiętnie całuje. Helena chce go odopchnąć, szamocze się z nim, odwróciła głowę w stronę skamieniałego profesora i woła z rozpaczliwym wyrzutem: — Obroni mnie!

Profesor wstaje nagle, jak gdyby wyrósł, ogromny, straszny.

Oficer spycha Helenę, która z jejkiem pada na podłogę, i, nie wstając z fotela, krzyczy ochryple:

— Kaprał!

Żołnierz raptownie pochyla karabin, celuje w profesora. Profesor nie zwraca na niego najmniejszej uwagi, z zaciśniętymi piściemi zbliża się do ofiera, odsuwając ruchem stół.

Officer (nie spuszczać z niego wzroku, głośno, wyraźnie, złowrogo):
— Żywa dusza, kamień nie pozostanie z tego miasta, jeżeli...

Profesor chwilę walczy z sobą i opuszcza głowę. Podchodzi do Heleny, podnosi ją, siada w kącie, na kozetce. Helena opiera głowę o ramię męża i cicho, boleśnie łka. Wiosny jej spłynęły czarnymi falami

i polyskują na drgających kurozowo ramionach. Profesor przymknął oczy.

Na skinienie oficera żołnierz wziął broń do nogi i stoi wyprostowany, nieruchomy, niemy.

Przez okno zwołana plynie wielki, tęskny spokój nocy w ścieżkach, w sen wtulonym, mieście.

Benedykt Hertz.

TRON (Bajka).

Ze wszystkich świata stron
Poddani
Znosili haracz w dani
Tam, gdzie na piedestale
Pod baldachimem, wspaniale
Wznosił się tron.

Podziwiano robotę
Okucia szczerokołate
I grzebiel strzeliste wygięty,
I rubiny i diamenty,
Drewniane łapy łwie
I smocze głowy dwie.

Karocami, konno, pieszo
Do stóp tronu ludy spieszą.
Na tym tronie olbrzym siedział.
O tak, na tym samym tronie
I w tejże samej koronie...
Minął długi czas przedział,
Króle różne się zmieniali:
Rudobrody, Ptasznik, Otto —
Ale tron wciąż ten sam cały:
Te same perły i sztoły...
Ten sam tron! Więc nie dbał świat,
Kto snów tam z kolei siadł.
Prosty, kresy, mały, duży —
Byle miał czem siedzieć, tron mu
[wiernie służy].
Siedzi więc dynasta
I basta.

Aż nadszedł dzień klęsk.
Ludziska
Zapagnęli dynastę ukońcu wręczyć
[zbliska].
Kto poradzi, jak nie on?
Toć ma tron,
A z diadema-pradziada
Wiadomo: od tronu pomoc i rada.

Nie z darami, nie z haraczem,
Lecz tym razem idą z płaczem.
— Les i krwi wylelim kadi,
Więc nam teraz, tronie radź!

Ale z za kolar na piedestale
Tron nie odzywa się wcale. —
Czeka naród, płakać przestał,
Ciśną otacza piedestał,
A choć coś straszy okropnie,
Ten i ów własi na stopnie
I swolna ciężkie odchyła kotary...

Co to? Czary?... czy nie esary?...
Tron stoi...

Ale na tronie
Gdzie dynasta w koronie?...
Gdzie ten olbrzymia wnuk,
Coby biedzie pomóc mógł?...
Gdzie ojciec poddanych rzęs?...
— O, ludzie, zali widziecie?
Po czerwonym aksamicie
Wojenna pelza wesz.

Mysli wybrane.

Nigdy nie jest się tyle szczęśliwym
lub nieszczęśliwym ile nam mówi na-
sza wyobraźnia.

Rzadko możemy się pocieszyć
po upokorzeniu — raczej zapominamy
je z czasem.

Vauvenargues.

Ślawa ma ten plus, że jesteś zna-
ny przez tych, którzy cię nie znają.

Chamfort.

Gdy nie znajduje się spokoju
we własnej duszy — bezcelowe jest
szukanie go gdzieś indziej.

La Rochefoucauld.

Uważamy głuchotę za wielkie
nieszczęście — nie jest że to sąd
podyktowany naszą miłością własną,
która powiada: jakże ten człowiek
godzien jest pozalowania, że nie sły-
szy, co mówimy.

Chamfort.

Bywają głupstwa w pięknej szacie,
jak zdarzają się pięknie ubrani głupcy.

Chamfort.

Nic tak nie przeszkadza być sobą,
jak właśnie chęć sobą się okazać.

La Rochefoucauld.

Przy kominku.

Chcę ci powiedzieć bajkę...
Niechaj się snuje jako złota
przedzą i iskrzy wszystkimi kolorami
tęczy, aby oczy twoje rozgorzały
blaskiem zachwytu w onej baśniowej
krajnie fantazji, niechaj twe serce
zadręga żywiele, zatrącone podniosłą
sencją treści, niechaj myśli twa zdola
na chwilę stać się naiwnie wdzięczna,
aby nie był dla niej śmieszny moral
szczyry i wzorzysty jak łowicki kilim.
Stańmy się dziećmi, by godnie
przyjąć bajkę.

Szara godzina — warstwą po-
piolu uśpione drzewia w kominie
głównie, czasem budzą się tchnie-
niem odległego wiatru, przecierają
krwawe ślepia, patrzą w nas przez
chwilę i znowu zmęczone szarzeją.
Deszcz gnany wichrem wystu-
kuje na szybach jakieś swoiste me-
lodje chochołskie, które świeżym
grobem pachną i szerzą wokół smę-
tek zaplakanych zmitych kwiatów.

Stary zegar gdański chroboce
miarowo, czasem potknie się o jak-
ieś wspomnienie i kona w chwilo-
wym bezwładzie, aby corychlej do
życia wrócić i tłoczyć schyłone gło-
wy nasze pierścieniem bieżących
godzin i walić w skronie młotem
z rozmachem wieczności.

Zatrzymajmy zegar... chłoiny
z przestrzeni chwili oderwania... jak-
że słodki jest niebyt!

Śluchaj baśni, która się nie sta-
ła i nie stanie, jeno w duszach ry-
cerzy błędnych kryje się lekko
przed zachłannością chwili, przed
pomrokiem naszej wiecznej jesieni
życia...

Śluchaj... cicho... cicho... nie rwij
się, wicherze... przestań, deszczu,
stukac...

Za dziesiątą górą, za dziesiątą rzeką...
W. T.

Emil Verhaeren.

Z cyklu "Jasne chwile".

Wszak prawda, przyjacielko cicha
[i spokojna,
Że nawet maleńkie rozstanie.
Podnieca nasze uczucie
I budzi żary tęsknot w uśpionej
[już ranie? —

Wychodzę oto spokojny
Patrząc na ludzi — idących z tej
[strony
Kędyś odesła — o ścieżce...

Siadam cicho pod drzewem na
[zakręcie drogi
Czekając gorąckowo na twoje
[przybycie,
I patrzę ludziom w oczy, gdzie blask
[drzewie błogi
Twojego spojrzenia odbicie...

Całowałbym ich ręce, dotknięte twoją
[dłonią
I krzychał o tęsknocie, co się
[w piersiach pali
...Siadę... słuchając kroków milkną-
[cych w oddali,
Kędy smutne wieczory nad
[nocą się kłonią...

Tłomaczył Zdzisław Dytk.

H. Helne.

Z „Księgi pieśni”.

Więc mnie nie kochasz... nie to nie
i coś mnie to obchodzi —
gdy patrzę w cudne liczo twoje —
nikt szczęściu nie przeszkodzi...

i nawet nienawidzisz mnie... —
tak grozą usta twoje —
wyc na pociechę podaj je,
o, miłe dziecko moje.

* * *

Dla oczu mojej najdroższej
kankona z ust mych popłynie
usteczka mojej najdroższej
wielbię w przesłicznej tęczynie.

wdzięk liczą mojej najdroższej
w poważne stances się uplecie
o serce, gdyby je miała
wielbiłbym w pięknym sonecie.

* * *

Wszystkie zameczyć mnie chciały
i złości mej były winne —
jedne przez wielką swą miłość
a przez nienawiść swą inne.

Chętnie mi uciąż zatrwały
pokarmy stałe i płynne —
jedne przez wielką swą miłość
a przez nienawiść swą inne.

Tys jedna — tys mnie najbardziej
męczyła, złościła, truciła,
choć nigdy dla mnie miłości,
ni nienawiści nie czuła.

Tłom. Wł. Topoliński.

Stanisław Iwński.

SEN.

Zbudziłem się nagle
i patrzę:
Na morzu bieleją zdaleka
dwa małe żagle;
spojrzałem,
zrozumiałem:
to sen mój ucieka.
Zrywam się, krzyczę:
hej! ludzie, sen mój gońcie!
sen, sen, uciek mój sen!
słyszycie?!
Sam nie mam siły,
wy sen mój gońcie!
oto przez morze plynie hen,
mój sen, mój sen!
Cóż tak stoicie?!
ten i ów zuteka,
mój sen ucieka,
me życie.

Rozwiązanie szarady

z dnia 20/II 1921 roku.

Treść szarady podanej przez nas
w „Dodatku literackim” z dnia 20/II
b. r. brzmi „Kon-sul-ta-cja-lu-do-wa”,
której oddzielne sylaby układają się
w następujące wyrazy: konsul, waluta
i dotacja. Listę osób nagrodzonych
Redakcja ogłosi na innym miejscu.